

BEZ ZAWZIĘTOŚCI!

Powieść na tle opowiadań doświadczonego detektywa.

Z niemieckiego oryginału opracował Ł. R.

8

Ciąg dalszy.

Jeżeli był jej krewnym, to był także krewnym Sandtnera i pewnie udawał się do niego po wsparcie. Sandtner odmówił, może i za drzwi wyrzucił, albo przyjąć go nie chciał, więc przyniesiony napisał list do Elli po to, aby mu u wuja coś wyjednała. Zagroził, że się zabije, aby wyrzucić na cisk. Ella posadziła go o zabójstwo, właśnie na podstawie owego listu, a chłopak przeczył, bo niewinny. Ze wziął pieniądze, to niczego nie dowodzi; wziął, bo mu ich było potrzeba, bo w nędzy był nie małym. Że uciekał przed nami, to także nie dowód winy; wszakże mógł sobie wyobrazić, że ścigają go złodzieje, co go podpatrzyli. Miał pieniądze, bał się o nie, uciekał. Czy mógł przypuszczać, aby go policja śledziła, aby w ogródku czatowali agenci?

— Bardzo przekonujące rozumowanie pańskie — rzekł Haller.

— Dla mnie nie zupełnie — odezwał się sędzia Moran. Dlatego musimy koniecznie dowiedzieć się, kto ten list pisał i wyszukać owego nocnego gościa siostrzenicy Sandtnera. Ella Gerlach musi go wydać.

XI.

Już tydzień upłynął od śmierci Sandtnera. Ten czas był męką piekielną dla Maryi, bo najmocniej była przekonana, że Fryderyk był zabójcą. Kochała Fryderyka, a teraz kocha tembardziej, gdy się przekonała, że jej dochował wzajemności. Ta miłość rozgrzeszała go w jej oczach; przebaczała mu, że w uniesieniu zabił Roberta, ale trudno jej było oczyścić go z winy, że dopuścił się i drugiego morderstwa.

Zabicie Zofii Strobel wydało się jej bezpotrzebną zbrodnią, więc właśnie gnębiła ją ta walka między miłością, a wstrętem do zbrodni i do zbrodniarza. Jeszcze przed tygodniem był dla niej idealnym, niemal bożyszczem, a dziś widzi krew na jego dłoniach, lęka się go, czuje nawet odrazę. Ponad tem wszystkim góruje żal, że się stracił z tego piedestału, na którym go jako swój ideał postawiła. Tak jej teraz pusto w świecie, taka się czuje osamotniona, a nietylko niema dla siebie żadnej w życiu podpory, ale jeszcze musi ochraniać Fryderyka, usuwać od niego wszelkie podejrzenia policji. Zamiast schować się po za silną piersią mężką, wypadło jej samej być dla Fryderyka puklerzem. A musi go chronić, musi go ocalić, bo przecież kocha go i kochać nie przestanie.

Niekiedy ją ogarniają takie rozpaczliwe myśli, iż radaby umrzeć czempredzej. Żyć z tą miłością tak ciężko bez niego, a z nim połączyć się nie może, bo rozdzieliła ich na zawsze rozlana krew Roberta i brutalne zamordowanie Zofii.

Weszła służąca i podała bilet. Marya zachwiała się z przerażenia; był to bilet Fryderyka Merka.

— Proś — rzekła drżącym głosem i odprawiwszy służącą, pospieszyła do salonu natychmiast.

— Pan tu?... jak mogłeś?

— Czy pani się gniewa? — zapytał Fryderyk spokojnie.

— Jestem otoczona szpiegami, cały dom pod nadzorem policji... Pochwyć pana natychmiast... zawloką do więzienia...

— Za co? — zapytał Fryderyk spokojnie.

— Pan się pyta?... Pan nie wie?...

— Istotnie, że nie wiem, tylko domyślam się, że pani bardzo się pomyliła. Dlatego właśnie przybywam tu, aby osobiście odpowiedzieć na list, który otrzymałam.

— Ale tymczasem może być nieszczęście, mogą tu pana uwięzić.

— Niech pani będzie spokojną. Powracam wprost z policji i od sędziego śledczego. Nie zabiłem ani Roberta, ani Zofii Strobel.

Marya spojrzała na Fryderyka zrazu niedowierzająco, potem ze współczuciem, aż wreszcie głęboka miłość odezwała się gwałtownie i łzy radości spłynęły z oczu Maryi.

— A więc to były tylko moje przywidzenia! Jakaż ja panu jestem wdzięczna!... Ile ja cierpiałam.

— I pani mogłaś na chwilę nawet przypuszczać, abym do takich zbrodni był zdolny?

— Wybacz pan... zdawało mi się, że pana zemsta uniosła, że pan... przez wspomnienie... życzliwość dla mnie rzucił się na Roberta; tem bardziej zaczęłam w to wierzyć, że spostrzegłam na posadźce...

— Czarny guzik, który przypadkowo urwałem, drzwi otwierając. Już i z tym guzikiem sprawa wyjaśniona.

Fryderyk opowiedział teraz wszystko to, co opowiadał Hallerowi, a następnie sędziemu śledczemu.

— Taki to zbieg okoliczności wytworzył niemiłe dla mnie pozory, ale na szczęście i w policji i w sądzie uwierzono mi zupełnie i żadne na mnie nie ciąży podejrzenie. Czy pani już spokojna?

— Nietylko spokojna, ale szczęśliwa.

— Dziękuję ci Maryo. Bóg już osądził tego, co nas na lat kilka rozdzielił, więc należy mu wybaczyć. A skoro teraz jesteśmy znowu dla siebie tem, czem byliśmy przed laty, pozwól mi pani bym ci powtórzył, co mówiłem dawniej, że cię kocham, uwielbiam.

Marya wyciągnęła ku niemu ręce i uściśliła się, jakby ich przez lat kilka nie rozdzielało.

XII.

We Floridsdorf, w zakrytym fabrykami zaułku, jest stara szynkownia w suterrenach, znana wszystkim włóczegom zarówno — jak policji. Nazywa się w potocznej mowie uliczników „Latarnia”, a taka ponętna dla oberwańców wszelkiego rodzaju, że zawsze w niej pełno. Policja opiekuje się „Latarnią” troskliwie i nigdy jej tam nie braknie śledczego materiału.

I dziś tam jeszcze gwarniej niż zwykle, bo odbywa się stypa pogrzebowa. Już uderzyła jedyną w nocy, a jeszcze nie skończyły się żale po stracie towarzysza. Zalewano robaka i piwem i wódką, niekiedy „heurigerem” na przemianę. Jakże nie zalewać robaka, kiedy jeden z najdzielniejszych towarzyszy, sławny z dowcipnej głowy i silnej ręki skończył dziś na szubienicy. Znany w całym Wiedniu Peppi Młot, zginął marnie i za co? Ot, wydarzyło mu się nieszczęście, że w nocy, na Praterstern, jakoś niechcący przejechał nożem po gardle handlarza bydła, co miał przy sobie za dużo pieniędzy. Biedny Peppi! Jeszcze „kriegl” piwa, jeszcze ćwiartkę „heurigera”.

Wesoła gromada kilkunastu hultaji pije, krzyczy, podśpiewuje, a między nimi rej wodzi starszy od nich wiekiem, może około czterdziestu lat liczący człowiek krępy, silny, o twarzy zuchwałej, a chytrej.

— Prosit Fredi! — zawołał ku niemu ochrypły, napół pijany smarkacz dwudziestoletni i trącił się „krieglem”.

— Cóż ty knocie tak się poufalisz — krzyknął inny, starszy chłopak. Cóż to, Fredi z tobą świnię pasał? A, znaj uszanowanie chłystku jakiś. My starsi, to co innego, my już przyjęci do cechu. — Prosit Fredi!

I tak kolejno zwracali się wszyscy do tego — co rej między nimi wodził, bo śnać nie mały mieli dla niego szacunek. A było kogo szanować. Fredi to artysta: dwa wytrychy, obcegi i dółtko w kieszeni, a tem sztuki dokazywał. Pieniądze miał zawsze, zamki otwierał, złapać się nie dał na gorącym uczynku, od podejrzeń się wywijał. Zuch wielki. W księgach policyjnych miał sporo zapisanych rachunków, a jego fotografia zajmowała naczelne miejsce w policyjnym albumie rzezimieszków.

— Obława! — krzyknęła stara wiedźma, wpadając do izby szynkowej.

— W nory! — zawołał Fredi i wypadł pier-

wszy bocznymi drzwiami. Za nim zdażali jedni, inni zwrócili się do drzwi głównych, ale w progu zastąpił im drogę komisarz Haller i zawołał:

— Nie tak pilno chłopcy! tam was nie puszcza. Pogadamy cokolwiek. Ocho!... widzę tu dobrych znajomych. Cóż ty Maks porabiasz, zem cię tak dawno nie widział?

— E, ja już nie chcę panu komisarzowi tak bardzo się naprzykrzać, pracuję teraz w warsztacie.

— A w jakim?

— O, w bardzo porządnym, niech wszyscy poświadczą.

— Świadczył się cygan swojemi dziećmi — prawda?

— Pan komisarz to mnie jakoś nie lubi, bo mi nic nie wierzy.

Komisarz Haller surowy był dla urwiszów, nie przepuszczał im niczego, ale się też nad nimi nie znęcał. Bali go się — to prawda, ale nienawisci nie mieli do niego żadnej. Można by nawet powiedzieć, że poniekąd popularny był między nimi, bo nieraz pożartował, niekiedy nawet poczęstował piwem, albo i winem.

Ajent policyjny przeglądał legitymacje, sprawdzał je i wypuszczał niepodejrzanych. Wśród tej gromady znalazło się przecież aż siedmiu takich, na których policja czyhała i tych zaraz wzięto pod straż. Już miano opuścić szynkownię, gdy z poza bocznych drzwi wyszedł jeden z agentów i oznajmił, że schwytano jakiegoś człowieka, który do piwnicy się schował, a gdy go dopatrzone, odrzucił od siebie jakieś zawiniątko i zacięty stawił opór, gdy go ująć chciano.

— Zaraz go tu przyprowadzić — rzekł komisarz Haller.

Sprowadzono człowieka ze skutemi rękoma.

— A, Fredi Młot! Jak się masz stary przyjacielu — rzekł komisarz.

— Nie dobrze panie komisarzu, bo mi ręce skuli, jakby jakimś złodziejowi.

— Czemuż nie chciał przyjść dobrowolnie?

— Żeby nie robić ambarasu i sobie i panu komisarzowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wiosenne zmiany w rozkładzie jazdy.

Dyrekcja kolei państwowych komunikuje: Z dniem 1. maja b. r. zaprowadza się na wszystkich liniach kolei państwowych w Galicji i na Bukowinie nowy rozkład jazdy z następującymi najważniejszymi zmianami.

Pociąg osobowy Nr. 19, wychodzący z Krakowa do Lwowa o godz. 10:30 wieczór został przyspieszony i wskutek tego nie będzie się zatrzymywał w stacjach Podłężu, Kłaju, Białolinach, Bogumiłowicach, Czarnej i Trzcianie, i na przystankach Grodkowice, Rzeszawa, Grabiny.

Pociąg osobowy Nr. 25 wyjeżdżający obecnie z Krakowa o godz. 3-ciej popołudniu i kursujący tylko do Słotwiny, został przedłużony aż do Tarnowa, i uzyska w Tarnowie wskutek przyspieszenia bezpośrednie połączenie do Szczucina, Stróż, Nowego Sącza, Jasła i Zagórza, a w sezonie letnim i do Muszyny Krynicy.

Między Krakowem a Wieliczką została zaprowadzona nowa para pociągów osobowych: Nr. 414 odchodzący z Wieliczki o 3-ciej popołudniu a przyjeżdżający do Krakowa o godz. 3:30 i Nr. 413 odjeżdżający z Krakowa o godz. 11:10 w nocy a przyjeżdżający do Wieliczki o godz. 11:40. Pociąg Nr. 414 ma w Bieranowie połączenie do przedłużonego pod Tarnów pociągu Nr. 25, a w Podgórzu Płaszowie w czasie letnim do pociągu Nr. 1020 do Zakopanego. Pociąg Nr. 413 ma w Podgórzu Płaszowie połączenie od pociągu Nr. 1021 z Sącza i z Zakopanego.

Między Krakowem a Zakopanem i Rabką będą kursowały pociągi pospieszne od 15 czerwca bez przerwy do 10 września w obu kierunkach. Odjazd z Krakowa o godz. 7:15 rano, przyjazd do Rabki o godz. 9:54 a do Zakopanego o godz. 11:25 przedpołudniem i odjazd z Zakopanego o godz. 4:30 popołudniu, z Rabki o godz. 5:34 popołudniu, a przyjazd do Krakowa o godz. 8:10 wieczór. Pociągi te mają połączenie od, względnie do pociągów pospiesznych lwowskich, wiedeńskich i warszawskich i będą się zatrzymywały w stacji Kalwarii dla połączenia z pociągami c. k. kolei północnej.

Na szlaku Dębica, Rozwadow, Przeworsk zaprowadza się trzecią popołudniową parę pociągów osobowych z połączeniami do pociągów pospiesznych i osobowych głównego szlaku Lwów — Wiedeń.

Co do pomniejszych i szczegółowych zmian można się poinformować ze ściennych rozkładów jazdy, wywieszonych we wszystkich stacjach i z kieszonkowego rozkładu jazdy, który nabyć można we wszystkich kasach osobowych.

Suknie strojne, Kostiumy, żakiety, spodnice, bluzki, halki, szlafroki, boa i t. p. — poleca
Magazyn Konfekcji damskiej i towarów modnych

obok kościoła
Panny Maryi

WACŁAW MŁODECKI • KRAKÓW, RYNEK 4

obok kościoła
Panny Maryi